

WSPOMNIENIE O KRZYSZTOFIE BOROWCU

Poznałem Go na przełomie 1973/74 roku poprzez licealnych kolegów, z którymi otworzył studencki Klub „Szprycha” w piwnicach Wydziału Pedagogiki i Psychologii UMCS przy ul. Narutowicza.

Był to osobliwy czas, szczególnie dla mnie, studenta KUL, ponieważ władze PRL w 1973 r. zlikwidowały Zrzeszenie Studentów Polskich, w którym KUL, szczególnie w dziedzinie kultury (Klub „Kuluary”, coroczne ogólnopolskie i więcej imprezy „Coolage”) bardzo się wyróżniał. W KC PZPR zadekretowano, że ZSP będzie Socjalistyczne, co było znakiem ubezwłasnowolnienia ruchu (czuwał nad tym ober-działacz studencki.. Stanisław Ciosek). Na KUL SZSP - po sprzeciwie ogółu - nie powstało, choć były i inne pomysły (ówczesną sytuację opisuje Dariusz Rosiak w swojej, ostatnio wydanej, książce „Wielka odmowa”).

Dla mnie jakakolwiek organizacja nie była wartością, ważne były relacje z ludźmi, stąd zacząłem występować w Klubie „Szprycha”, śpiewając przy pianinie, wydanego wtedy po raz pierwszy w większym zbiorze, Mandelsztama, ale także ks. Twardowskiego, który wtedy był zupełnie nieznan i trochę swoich rzeczy.

„Borówa” - bo tak powszechnie był nazywany - miał dużą umiejętność przyciągania ludzi, inspirowania ich twórczości, mając też własne pomysły, ale miał też kocią, a może pokerową, zręczność oszukiwania cenzury i urabiania uczelnianych decydentów. Dzięki niemu bardzo wiele nieprawomyślnych utworów, zwanych wtedy „siekierami” przechodziło bez specjalnych późniejszych awantur.

Znów na przełomie, tym razem 1974/75, z inicjatywy Krzyśka powstała „Grupa Chwilowa” z Bolkiem Wesołowskim – kompozytorem, wokalistą, a także tekściarzem i mną z „Pieśniami nagminnymi”. Doraźność szyldu Grupy, jak to przy wszelkich prowizoriach, okazała się bardzo trwała. Pomysł naszego trójosobowego pseudonimu – Witalis Romeyko, poddał Krzysiek, aby uhonorować w ten sposób swoją matkę, która nosiła takie nazwisko panięskie. „Borówa” oprócz szefowania, występował z Bolkiem na scenie, nawet śpiewał, a akompaniowali im: na pianinie Ryszard Bodio, na skrzypcach Antek Mierzwiński i na fagocie, co było ewenementem i nadawało ciekawego brzmienia, {Andrzej} Szaniawski.

Pamiętam wyjazd do Świnoujścia na FAME 1975, pierwszą chyba dla nas wszystkich tak dużą imprezę. Był to bardzo ciekawy lipcowo-sierpniowy czas. Występowali tam: i świeżo uzawodowiony Teatr STU, i kończący działalność Kabaret „Salon Niezależnych”, znane już wtedy piosenkarki studenckie: Natasza Czarnińska, Jolanta Marciniak i Elżbieta Wojnowska, zaś debiutowali tam Elżbieta Adamiak i Jan Wołek. Otrzymaliśmy wtedy wyróżnienie za „Gdzie postawić przecinek”, podobnie jak Warszawskie Towarzystwo Akceptacyjne (ta akceptacja i to rzekoma dotyczyła, rzecz jasna ówczesnego ustroju) z rozpoczynającym wielką karierę Krzysztofem Jaroszyńskim.

Mieszkaliśmy w centrum Świnoujścia w budynkach szkoły rybackiej, zwanych Oflagiem (może rzeczywiście był tam podczas wojny oficerski obóz dla jeńców). Nic by nie było w tym śmiesznego, gdyby nie ogromny napis na pozbawionej oknem ścianie budynku: ZBUJEMY DRUGĄ POLSKĘ NA MORZU. Ten jeden ze szczytów gierkowskiej propagandy sukcesu został przez „Borówę” znakomicie „ograny” podczas kończącego festiwal Kabaretonu w amfiteatrze (dla młodszych jest to skrót od Maraton Kabaretowy), który wymyślił i prowadził Jacek Kleyff z „Salonu Niezależnych”. Centralnym elementem scenografii był – dziś powiemy – baner z twarzą niejakiego Wojciecha Zymsa, jednego z głównych „czytaczy” Dziennika Telewizyjnego – tubą tej propagandy. Otóż ów „czytacz”, zwany „marą w ciemnych okularach” był podobny do Krzyśka. W kulminacyjnym momencie imprezy „Borowa” wszedł dostojnie na scenę jako ta „mara” i wydobył z siebie stosowny bełkot, wywołując ogromne rozbawienie i aplauz. Wszystko zakończyło się zbiorowym tańcem artystów i śpiewem: „Kończymy Kabareton, już dyskoteka czeka...”.

Dziś, mimo, że nadal kabareton przegrywa z dyskoteką, Ty – „Borowa” wygrałeś. Na swój sposób przepędziłeś „marę”. Takim Cię chcę pamiętać.

Jan Bryłowski

LABORATORIUM?

Pamięci K.B.

Jak w teatrze

Pod koniec

Świata

Wyszli

Nawet wiatr zwiął

Pozamiatać

Niby

Nie wszyscy –

Pozostały

Oddane

Chyba wierne

Próbki

Do analizy